

GŁOS ROBOTNICZY

ORGAN KW I KŁ POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NR 150 (3092) ROK X ŁÓDŹ, SOBOTA 26 I NIEDZIELA 27 CZERWCA 1954 ROKU CENA 15 GR



Witamy
IV ŁÓDŹSKĄ KONFERENCJĘ
ZMP

W dniu dzisiejszym Wy, młodzi towarzysze ZMP-owcy — delegaci zorganizowanej młodzieży naszego miasta — spotkacie się na IV Łódzkiej Konferencji Związku Młodzieży Polskiej, aby podsumować swój całoroczny dorobek, zastanowić się nad środkami zmierzającymi do spotęgowania tego dorobku i omówić braki istniejące jeszcze w Waszej pracy.

W ciągu ostatniego roku wyróżniście wiele. Jednym z Waszych największych sukcesów jest znaczne rozszerzenie wpływów organizacji na całą młodzież naszego miasta. Znalazło to szczególne wyraz w wzroście Waszych szeregów, które w okresie sprawozdawczym zwiększyły się o ponad 20 tys. ofiarnej i patriotycznej młodzieży. Fakt ten partia wita z ogromną radością, widząc w ZMP-owskiej organizacji swą niezawodną rezerwę.

W Waszych ankietach sprawozdawczych zanotowaliście: „W ciągu ostatniego roku do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przyjęto 2.578 ZMP-owców”. To stwierdzenie oznacza, że wychowaliśmy 2.578 młodych ludzi, gotowych do wszelkich ofiar i wysiłków w imię naszej wielkiej sprawy. Wszyscy wiemy, że są to najlepsi spośród Was, że są to ci, którzy czują się najbardziej odpowiedzialni za pomysły i rozwój naszego państwa, że są to ci, którzy mają najgłębiej wpojone poczucie odpowiedzialności za przebieg i wyniki walki o socjalizm.

Partia docenia rolę młodzieży w budowie naszego życia i dlatego nakazuje otoczyć młodzież pełną opieką, troszczyć się o jej warunki bytowe, zdrowotne, czuwać nad jej rozwojem intelektualnym.

Kierownictwo naszej partii nakazuje instancjom partyjnym, wszystkim członkom partii poznawać życie naszej młodzieży, jej potrzeby i troski, wychowywać ją na światłych budowlanych socjalistów.

Partia wprowadzając zmiany do Statutu, uzupełniła go nowym rozdziałem: „Partia i Związek Młodzieży Polskiej”.

„Organizacje partyjne — czytamy w Statucie — winny sprzyjać rozwojowi partii przez organizację ZMP szerokiej inicjatywy w dziedzinie wszystkich zagadnień, dotyczących usprawnienia pracy danego zakładu, przedsiębiorstwa, instytucji, życia громадi i spółdzielni produkcyjnej, w celu usunięcia braków i zaniechań, organizowania współzawodnictwa socjalistycznego i masowych kampanii politycznych”.

Wynika z tego, że partia pragnie, by młodzież miała swój udział we wszystkich poczynaniach, jakie naród podejmuje w walce o socjalizm.

W jakim stopniu realizuje te wskazania partii młodzież naszego miasta? Chłopcy i dziewczęta, ZMP-owcy i nieorganizowani — niejednokrotnie, dokumentowali czynem produkcyjnym swe gorące przywiązanie do partii.

W ogromnej fali zobowiązań, podjętych na czesie II Zjazdu, mocno zabrzmił głos Leokadii Szekel z Zakładów im. Marchlewskiego, rzucającej hasło: „W naszym zakładzie ani jednego ZMP-owca nie wykonującego normy dziennej”. Na apel ten niemal natychmiast odpowiedziało 279 młodych tkaczy i przędzy z Zakładów im. Szymona Harnama.

Głębokiego umiłowania partii i ojczyzny dowodzi również godna naśladowania inicjatywa młodej robotnicy Północno-Łódzkiej Zakładów Przemysłu Pończoszniczego — Zapartówny, która pierwsza w tych zakładach wystąpiła z wnioskiem o zorganizowanie pionów bezbrakowych.

Głębokiego umiłowania partii i rządu dowodzi również postępowanie ZMP-owca Zdzisława Paciorka z Zakładów im. Marchlewskiego, który w niewielkich odstępach czasu złożył 10 wniosków racjonalizatorskich. Dowodzi tego entuzjazm młodych robotników i robotnic, którzy dzięki swej sumiennej pracy stają się wzorem dla całej młodzieży naszego miasta.

Można by przytaczać wiele przykładów z życia młodych robotników i robotnic, mówiących o zrozumieniu zadań, jakie stoją przed młodzieżą.

Wiele serca i ofiarności okazuje młodzież szkolna i studencka, która nie ustaje w walce o coraz lepsze wyniki w nauce, aby w przyszłości przysporzyć krajowi wykwalifikowanych inżynierów i techników, lekarzy i pedagogów.

Przykłady te świadczą, że partia w swej trudnej walce o przebudowę kraju może liczyć na młodzież. Dlatego też partia oczekuje od młodzieży z każdym dniem większej pomocy. W czym ta pomoc ma się przejawiać? W naszym przemysle nie wszystko dzieje się dobrze. Według wskazań, zawartych w uchwałach II Zjazdu, należy wzmocnić walkę o realizowanie planów jakościowych, o pełne przestrzeganie reżimów technologicznych i obniżkę kosztów własnych.

Realizację tych zadań należy rozpocząć na każdym stanowisku robotczym. Partia oczekuje od młodzieży szerokiej inicjatywy w wypełnianiu tych wskazań.

Jest to jednak tylko część obowiązków, jakie w świetle uchwał II Zjazdu stanęły przed klasą robotniczą, a więc i przed młodzieżą zatrudnioną w przemyśle.

Klasa robotnicza Łodzi, a więc i młodzież pracująca w zakładach przemysłowych, odpowiedzialna jest i za to, co się dzieje w naszym województwie. Chłop pracujący oczekuje od Was, młodzi towarzysze, pomocy fachowej i politycznej. Przyspieszacie przebudowę społeczną wsi, budowę nowego, lepszego życia, walczecie o rozwój spółdzielczości produkcyjnej. Abyście mogli sprostać tym zadaniom, niezbędne jest systematyczne pogłębianie wiadomości politycznych i ideowych, poszerzanie zasobów wiedzy o przemianach dokonujących się w naszym życiu.

Wielką rolę w walce o Polskę socjalistyczną przypada tej młodzieży, która na wyższych uczelniach i w szkołach wzbogaca swą wiedzę, aby lepiej służyć ojczyźnie. Wyniki egzaminów studentów i młodzieży szkolnej wskazują, iż wpływ wychowawczy ZMP wśród uczącej się młodzieży coraz bardziej wzrasta.

Witając IV Łódzką Konferencję ZMP, życzymy jej owocnych obrad dla dobra całej młodzieży naszego miasta, dla przyspieszenia wzrostu stopy życiowej ludzi pracy.

Uchwała Prezydium Rządu w sprawie spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego i budownictwa indywidualnych domków jednorodzinnych

WARSZAWA, 25. 6

Prezydium Rządu, po zasięgnięciu opinii Centralnego Związku Spółdzielczego, powzięło uchwałę, ustalającą zadania spółdzielczości w zakresie budownictwa mieszkaniowego oraz określającą pomoc państwa w tym zakresie.

Czy wiecie, że...

...280 nowych izb mieszkalnych można by wybudować dodatkowo za sumę, jaką uzyskalaby gospodarka narodowa, gdyby zakłady przemysłu ceramiki budowlanej (głównie — cegielnie) obniżyły w bieżącym roku koszty własnej produkcji tylko o 1 proc.?

...wskutek niewykonania planu akumulacji przez przemysł obuwiczny w ciągu pierwszych 4 miesięcy br. przemysł ten nie dostarczył naszej gospodarce narodowej takiej sumy, za którą można by wybudować nową, wielką fabrykę obuwia, np. taką jak w Omeście z osiemnastu mieszkań, zlokiem i przedszkolem?

...dzięki uruchomieniu w Warszawie pierwszego oddziału magistrat ciepłej, w ubiegłym sezonie zimowym gospodarka nasza zaoszczędziła 8,5 tys. ton węgla? Terminowe uruchomienie drugiego oddziału magistrat ciepłej, przewidziane w br., pozwoli zaoszczędzić w nadchodzącym sezonie zimowym ok. 80 tys. ton.

...wiele fabryk obrabiarek mogłoby znacznie obniżyć wydatki dotychczas koszty własnej produkcji, gdyby np. upłynęły nadmierne remanenty materiałów i surowców? M.in. Zakłady im. 1 Maja w Pruszkowie w ciągu 6 miesięcy br. zgromadziły zapasy materiałowe na 308 dni. Zakłady Mechaniczne im. Strzelczyka w Łodzi — na 300 dni.

10 rok szkolny w Polsce Ludowej

W nastroju radości i wesela młodzież rozpoczyna wakacje

W dniu wczorajszym od wczesnych godzin rannych ulice Łodzi zaroiły się z młodzieżą, spieszącą na zakończenie roku szkolnego.

Od dziś rozpoczynają się radośne wakacje. Na młodzież szkolną czekają nasze lasy i góry, plaże wybrzeża morskiego. Miesiące letnie spędzać będą dzieci na koloniach letnich, półkoloniach, na wczasach w mieście itp.

To była uroczystość nie tyl-

Przewidziane jest tworzenie dwójki rodzaju spółdzielni mieszkaniowych: spółdzielni budowlano-mieszkaniowych, których zadaniem jest budowanie dla swych członków spółdzielczych domów blokowych lub jednorodzinnych, zarządzanych nimi i eksploatacja — oraz spółdzielni zrzeszeń budowy domów jednorodzinnych, których zadaniem jest budowanie dla swych członków domów jednorodzinnych na własność osobistą.

Program budowy w zeszłym roku nie powinien przekroczyć 100 mieszkań w bloku, względnie 100 domów jednorodzinnych, ani obejmować mniej niż 10 mieszkań w bloku względnie 10 domów jednorodzinnych.

Program budowy winien być zrealizowany w ciągu trzech lat pod rygorem rozwiązania spółdzielni.

Domu jednorodzinne budowane przez spółdzielnię liczyć będą do czterech pokoiów z kuchnią o łącznej powierzchni użytkowej do 110 m kw. a mieszkaniami w spółdzielczych domach blokowych do trzech pokoiów z kuchnią.

Spółdzielnie realizujące program budowy domów w oparciu o własne środki finansowe nagromadzone w określonych rozmiarach przez każdego członka w formie wkładów mieszkaniowo-budowlanych, na które składają się: wpłaty gotówkowe członków, wartość wniesionej pracy własnej członków oraz wartość wniesionych przez członków materiałów budowlanych.

Wyceny wkładu wniesionego przez członka w formie własnej pracy względnie materiałów dokonuje zarząd spółdzielni według obowiązujących plac i cen na podstawie opinii inspektora technicznego budowy.

Do założenia spółdzielni wymagane jest oświadczenie o celowości założenia, wydane przez Centralny Związek Spółdzielczy na podstawie opinii prezydium właściwej terenowej powiatowej rady narodowej.

Przy założeniu spółdzielni przyjmuje statut oparty o jeden z wzorcowych statutów, opracowane program budowy i ustala plan sfinansowania budowy.

Przed włączeniem do planu inwestycyjnego spółdzielni

Dalszy ciąg na str. 2

Odczyt lektora KC

Wydział Propagandy Komitetu Łódzkiego PZPR zawiadamia, że w dniu 26. VI 54 r. o godzinie 18, w sali Związku Zawodowego Budowlanych, ul. Piotrkowska 232 (róg Brzeźnej), odbędzie się odczyt lektora KC na temat: „Rozwój demokracji ludowej w Polsce”. Wydział Propagandy KŁ PZPR



ZDJĘCIE GORNE: oto trzy przedownicy nauki I Szkoły TPD w Zgierzu, Krysta Iciek, Basia Wyrzykowska i Jadzia Mamińska. Uczyły się dobrze, czekają je wesołe wakacje.

ZDJĘCIE OBOK: kto się dobrze uczył, ten otrzymał nagrodę. Oto Zdzisław Kravczyk, uczeń V klasy III Szkoły TPD im. Tadeusza Kościuszki czyta kolegom fragment z otrzymanej w nagrodę książki „Król chłopów”. Widzimy, że książka podoba się kolegom.

Fot. — M. Sz.

DZIŚ 6 STRON

Na straży wybrzeży Polski Ludowej



Dzień 27 czerwca jest świętem polskiej Marynarki Wojennej. Sve święto marynarze włączają do dziedziny wyszkolenia bojowego i politycznego oraz wzorowym wykonywaniem zadań letniego wyszkolenia.

Włókniarze CZPB-Północ wykonali plan półroczny

W dniu wczorajszym CZPB-Północ zameldował o wykonaniu zadań i półroczu br. Największy wkład do tego sukcesu dali włókniarze kombinatu im. Stalina (Zakład „B” i Zakład „D”), załogi ZPB im. Marchlewskiego, Pabianickich ZPB, ZPB im. I Dywizji Kościuszkowskiej, ZPB im. Sawickiej, Osorkowskich ZPB, Moszczenickich ZPB, ZPB im. No. wotki w Piotrkowie.

Wczoraj napłynęły również dalsze meldunki o realizacji półrocznych planów. Jak podaje korespondent Janicki, przedziałnia ZPB im. Koczańskiego zakończyła półroczne zadania dzięki dobrej pracy takich przędzy, jak Tobiasz, Zydlowicz, Białkowska, Krawiec, Górecka i inne.

O realizacji planu przez przedziałnię odpadkową ZPB im. Kunickiego zameldował korespondent tow. Dondor. Załoga oddziału przekroczyła ponadto planowaną ilość i gatunku.

Wczoraj zadania półroczne wykonał ponadto tkacz ZPB im. Dzierżyńskiego, tkacz i wykończalnik ZPB im. Armii Ludowej.

— Już „polecały” ostatnie metry tkanin! Przystępujemy do produkcji przewidzianego planem na II półroczu — podał dyrektor Żelazskich ZPB, tow. Piekłelny.

Wiadomość od załogi przedziałni ZPW im. Pietrusińskiego w Zgierzu brzmi: „Wykonaliśmy plan półroczny. Do końca tego miesiąca damy dodatkowo 31 105 kg przędzy”.

O osiągnięciu załogi Północno-Łódzkiej Zakł. Przem. Pończosznego powiadomiła ko-

Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa w sprawie Gwatemali

NOWY JORK, 25. 6.

Dnia 25 bm. w godzinach wieczornych rozpoczęło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa zwołane na żądanie delegata Gwatemali. Na porządku dziennym znalazła się propozycja Gwatemali, przewidująca podjęcie przez Radę Bezpieczeństwa kroków mających na celu realizację uchwały z dnia 20 czerwca. Jak wiadomo, uchwała ta wzywała do przetrwania działań wojennych w Gwatemali.

Jako pierwszy zabrał głos delegat Brazylii Gouthier, który zakomunikował, że sprawa Gwatemali omawiana jest przez komitet panamerykański. Mówca domagał się odrzucenia porządku dziennego proponowanego przez Gwatemali. Należy przypomnieć, że rząd Gwatemali nie uznaje kompetencji organizacji panamerykańskiej, opanowanej przez USA.

Delegat Związku Radzieckiego Carapkin zażądał zaproszenia przedstawiciela Gwatemali, by umożliwić mu zajęcie stanowiska wobec wystąpienia Brazylii. Delegat amerykański Lodge sprzeciwił się temu.

Obrady trwają.

PROPOZYCJE RZĄDU GWATEMALE

Sekretariat ONZ opublikował tekst depeszy gwatemalskiego ministra spraw zagranicznych Toriello, do sekretarza generalnego ONZ, datowanej 23 czerwca i zawierającej kopię pisma wystosowanego przez Toriello do ministra spraw zagranicznych Hondurasu.

Wyrażając zdecydowaną wolę rządu Gwatemali uniknięcia za wszelką cenę jakichkolwiek aktów, które mogłyby przekształcić obecną sytuację w konflikt między Gwatemalą a Hondurasem, Toriello zwraca się do rządu Hondurasu z prośbą, by wykonując uchwałę Rady Bezpieczeństwa podjął niezwłocznie następujące kroki:

- przeszkodzić w wykorzystaniu portów lub lotnisk na terytorium Hondurasu przez wojska najemne, które dokonują inwazji na terytorium Gwatemali;
- zamknąć granice między obu krajami dla tych wojsk;
- internować i rozbroić wszystkie osoby wchodzące w skład tych wojsk, które jeszcze znajdują się na terytorium Hondurasu, bez względu na ich narodowość;
- aresztować emigrantów gwatemalskich i przeszkodzić im we wszelkiej działalności dywersyjnej przeciwko rządowi, narodowi lub terytorium Gwatemali.

Przyjazd chińskiej delegacji naukowo-technicznej

WARSZAWA, 25. 6.

Dnia 25 bm. przybyła do Warszawy chińska delegacja z wiceministrem Komunikacji, Wang Shou-tao na czele, celem zawarcia polsko-chińskiej umowy o współpracy naukowo-technicznej.

Na lotnisku delegację witał: min. Energetyki — B. Jaszczuk, wicemin. Transportu Drogowego i Lotniczego — J. Burgin, wicemin. Hutnictwa — St. Pierzyńska, wicemin. Przemysłu Lekkiego — L. Kassman, wicemin. Handlu Zagranicznego — B. Goroński, wicemin. Żeglugi — St. Bukowski oraz przedstawiciele MSZ, PKPG i Min. Przemysłu Maszynowego.

Na lotnisku był również obecny chargé d'affaires a. i. Chińskiej Republiki Ludowej w Warszawie, Yang Chi-liang.

Wymiana pism między rządami Gwatemali i ZSRR

— patrz str. 2

Konferencja partyjno-ekonomiczna Spółdzielni Pracy „Osnowa”

Wczoraj w sali Domu Żołnierza odbyła się konferencja partyjno-ekonomiczna załogi Spółdzielni Pracy „Osnowa” w Łodzi. W nawiązaniu do konferencji oświadczył minister Przemysłu Drobego i Rzemiosła tow. Adam Zebrowski, przedstawiciel Wydziału Ekonomicznego KŁ PZPR, tow. Kowara, kierownik Wydziału Przemysłowego Prezydium RN m. Łodzi, tow. Aronowski oraz przedstawiciele spółdzielni z całego kraju.

Referat wygłosił przewodniczący Zarządu Spółdzielni „Osnowa”, tow. Michał Teper. Przedstawił on wyniki przygotowań do konferencji oraz zadania, jakie postawiła sobie załoga w walce o obniżkę kosztów własnych.

Podczas dyskusji przedstawiciele brygad wystąpili z cennymi zobowiązaniami oszczędzania surowca i materiałów pomocniczych oraz zmniejszenia ilości odpadków o 1 proc. do 2 proc. Zgłoszone na konferencji wnioski załogi przyniosą w sumie ponad 400 tys. zł oszczędności rocznie.

Załoga Spółdzielni Pracy „Osnowa” wystąpiła z apelem do wszystkich spółdzielni w Polsce o podejmowanie zobowiązań, mających na celu obniżkę kosztów własnych.

Na zakończenie zabrał głos minister tow. Zebrowski, życząc załozce sukcesów w realizacji uchwał konferencji.

...Młodości! ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca
ludzkości całe ogromy przeniknij z końca do końca.

A. Mickiewicz

Z piosenką na wieś

„Cyraneczka nie ptak,
Dziewczyna nie ludzina...”

— rozległ się młody, silny głos, silniejszy od szumu, jaki pałuje zwykle w kłaln, gdy maszyny są w ruchu. Co tu robi piosenka wśród tych maszyn, drżących od szybkich uderzeń płoch i bijaków? Za chwilę, z drugiego końca sali dobiegł dziewczęcy głos, podchwytujący słowa urwanej piosenki:

„...po co dogadujesz,
przebie mnie milujesz...”

Prostują się schylone plecy tkaczek, na twarzach wykują uśmiechy. Na sali znowu rozlega się piosenka:

„...odprowadziłbym ją,
do samego domu,
tylko żebym wiedział,
że sobie, nie komu...”

To już nie tylko Zośka Darul śpiewa swoją ulubioną „Cyraneczkę”. Piosenkę śpiewają maszyny. Słychać ją w stukocie krosien, w poszumie pasów transmisyjnych, w przyspieszonym rytmie serc. Zrobiło się jakby jaśniej na

sali. Praca poszła różnie, weselej. Co to może zdziałać taka prosta sobie pioseneczka. Zapomina się przy niej o zmęczeniu, o bystrzej siędzą wstęgi, pilnują, aby nitka ukiadała się równo, aby osnowa się nie płała. Rece zwa-wo likwidują wszelkie biedy. Śpiewaj, Zośko, śpiewaj „Cyraneczkę”, której i my nauczyliśmy się na filmie „Przygoda na Mariensztacie”.

Koniec zmiany. Zośka Darul oddaje swoje krosna koleżance, która pracuje po południu. Dobrze wykonała dzisiejszy plan produkcyjny. Szybko zdejmując fartuch roboczy i ubiera się. — Zośka, spiesz się! — wyrywa koleżankę Błaszczkówna. O godz. 13 proba chóru zakładowego. Obie „Zośki” są najaktywniejszymi uczestnikami zespołu fabrycznego, który często z piosenką wyjeżdża na wieś.

Sabina Kowalczyk jest wychowawczynią w zakładowym żłobku. Właśnie wyprawiała „swoją gromadkę” do ogrodu, na słońce. Małe golaszki barzaskują na trawie, bawią się piaskiem, budują pałacyk z klocków. Trzeba mieć się ciągle na oku, aby czegoś nie zbroili, aby nie zrobili sobie coś złego. — Chodźcie, dzieciaki, zaśpiewamy! I trzylatki śpiewają:

„W moim ogłodeczku kwitnie
nie lilija,
Powiedz mi, Malysiu, czy
będziesz moja...”

A potem uczepliwszy się „pani” rączkami, dręcą za nią, wołając: „Wio, koniku, a jak się postalas...”

O godz. 13 zbierają się w świetlicy na probę chóru. Przyszła tu Zośka Grzanek z przedziału, dwie „Zośki” — Darul i Błaszczkówna z kłalni, Sabina Kowalczyk „ze żłobka”, przewodniczący ZMP, który również jest członkiem chóru, kierownik świetlicy Bogdan Witeczak i inni. Instruktor śpiewu, ob. Cichowicz, jest dobrej myśli. — Będzie można z tych ludzi zrobić dobry zespół chóralny, są chętni, mają dobre, młode głosy. Trzeba tylko z nimi dużo pracować, rozwijać skłonności artystyczne, doskonalić głos. Np.

Sabina Kowalczyk, to dobrze zapowiadająca się solistka, ma dużo wdzięku i prostoty, a to zjednuje publiczność.

Ob. Cichowicz poddaje na pianinie pierwsze tony „Czardasa”. Sabina Kowalczyk będzie śpiewała „Czardasa” w Dąbrowie Zielonej, dokąd wyjadą z własnym programem artystycznym. Potem chór ćwiczy „Pieśń o Bierucie”, „Gdyby ci ja miała skrzydełka jak gaska”, „Młyniarki” i inne. ZMP-owcy z Zakładów im. Szymańskiego przygotowują występ dla wsi. Próba trwa. Nie przeszkadza.

Tego świętecznego, upalnego dnia pod cienistymi drzewami parku w Dąbrowie Zielonej szybko zainicjowano scenę, ustalono wspólny program z zespołem artystycznym ekipy z Zakładów Metalowych w Radomsku, która również przyjechała do Dąbrowy Zielonej.

I zaczęło się widowisko. Miejscowa ludność tłumnie zeszła się, by popatrzeć na młodych ZMP-owców, którzy będą „odstawiać sztuki”. Szybko zawiązywała się przyjaźń między chłopcami i dziewczętami, którzy przyjechali z Łodzi, a miejscową młodzieżą. Łączy ich bowiem wspólne zainteresowania, wspólne idee.

— To wy robicie materiały, z których szyciemy sukienki i ubrania? — pytała dzieci z miejscowej szkoły.

— A jak mamusia kupiła mi na koszułkę, to w towarzystwie była taka szpara na palec — powiedział mały Stasio z Dąbrowy Zielonej.

— Tego towaru na pewno żadna z nas nie zrobiła — odpowiedziała za wszystkich Błaszczkówna. — My staraliśmy się robić tak, jakbyśmy mieli z niego dobrą i mocną koszułkę.

O rekwizyty było trudno, toteż miejscowa ludność przysłała młodemu zespołowi z pomocą. Jedną gospodyni dała zapaske, druga spódnice, trzecia stanik — atmosfera na prawdę przyjacielska. Kierownik świetlicy Zakładów im. Szymańskiego, tow. Bogdan

Witeczak, jest w swoim żywiole. — Nie ma dyrygenta, ale poradziłyśmy jakoś sami — mówi do członków zespołu. Mieszkańcy Dąbrowy Zielonej z zainteresowaniem słuchają „Pieśni o Bierucie”, „Cyraneczki”, „Kukuleczki” i innych piosenek. Zaśmiewają się z monologu kulaka, wygłoszonego przez jednego z członków zespołu. Oklaskują „Czardasa”, którego z wdziękiem śpiewa Sabina Kowalczykówna.

Dzień mijał przyjemnie. I dla członków zespołu, i dla miejscowej ludności. — Przyjeżdżajcie do nas częściej — mówili. — My też będziemy śpiewać z wami. Modzi wymieniali adresy, fotografie, obiecywali pisać do siebie. Starsi w rozmowach mówili sobie, jak to się teraz zmieniło. Kto by to chciał dawniej przyjeżdżać w niedzielę na wieś do chłopów, aby uprzyjemnić im święteczne popołudnie. A robotnicy tłumaczyli, że ich przyjaźni są m. in. wyrazem sojuszu robotniczo-chłopskiego. Robotnicy przyjeżdżają na wieś, produkują dla wsi towary, maszyny i artykuły przemysłowe, chłop za to miastu daje żywność. Gospodarz, który nie rozumie tego, który nie wypełnia obowiązków, jakie państwo na niego nakłada, jest złym obywatel. Takimi prostymi słowami tłumaczono mieszkańcom Dąbrowy, na czym polega istota sojuszu robotniczo-chłopskiego i jakie obowiązki sojuszu nakłada na robotników i chłopów.

Szybko schodził czas, wypelniony piosenką, skrzeczeniem lub deklamacją. Żal było opuścić wdzięcznych słuchaczy, którzy z uznaniem wyrażali się o występach zespołu. — Przyjeździemy jeszcze — mówili młodzi robotnicy. — Czekamy — odpowiadali gospodarze. Samochody odjechały. Piosenka stopniowo oddalała się, cichła, snując się echem po dąbrowskich polach.

— Jak na traktorze, jedzie i orze, a bo właśnie, że ludzie...”

STEFAN KOTLAREK



Najlepsza szwaczka ZPDz im. Emilii Plater, 18-letnia Zosia Krasnodębska — będzie reprezentowała swych kolegów na IV Łódzkiej Konferencji ZMP.



Delegatem młodzieży ZPO im. Próchnika na IV Konferencji ZMP została Krystyna Gulgulska. Krystyna (po lewej) w rozmowie z przewodniczącą pracy — Anną Poprawką.

ZMP-owcy umacniają sojusz robotniczo-chłopski

W codziennej pracy przy maszynach wszyscy są do siebie podobni. Wszyscy mają na sobie granatowe kombinizony. Jednakowo umazani smarami, pochylają się nad tokarkami i frezarkami, z uwagą śledząc bieg stalowych ostrzy. I tak to już jest, że ci, którzy uzyskują najlepsze wyniki produkcyjne, są najlepszymi aktywistami organizacji partyjnej, zwłazkowej i ZMP-owskiej, okazują wiele ofiarności i poświęcenia.

Ci najaktywniejsi, najbardziej wyrobieni politycznie i ideowo są członkami ekipy łączności miasta ze wsią.

W Łódzkich Zakładach Maszyn Jedwabniczych w skład członków ekipy wchodzi 18 ZMP-owców.

Najlepiej ludzi poznaje się w działaniu.

Jeszcze do niedawna ekipa łączności miasta ze wsią Łódzkiej Fabryki Maszyn Jedwabniczych jeździła do gromady Leszno w pow. łęczyńskim. Dziś gromada Leszno wyróżnia się w prasie za wzorowe wywiązywanie się z obowiązków dostaw. Ale ZMP-owcy — członkowie ekipy pamiętają, że gromada ta była kiedyś pod tym względem jedną z najgorszych.

Początkowo praca utrwalała się tam łatwo. Po kilku jednak przyjazdach ekipy pękły lody nieufności i niedowierzania. Przyczyniło się do tego w niemałym stopniu zorganizowane, dzięki członkom ekipy, gromadzie koło ZMP. Sporo czasu minęło od momentu, kiedy meta-

lowcy z Fabryki Maszyn zmieniłi marszrutę, ście w Lesznie często ich wspinała, bardzo często, a zwłaszcza wówczas, gdy wypoczywała w bibliotece książki. Ta biblioteka, to dar łódzkich towarzyszy — znamienny symbol braterskiej przyjaźni robotnika i chłopca.

Obecnie celem wyjazdów ekipy z Łódzkiej Fabryki Maszyn Jedwabniczych jest gmina Katarzynów w pow. brzezińskim. W każdą niedzielę, a gdy zachodzi potrzeba, to i w robocze dni, wyruszają sprzed bramy fabrycznej samochody. Kierunek: gmina Katarzynów. Tak było w dniach przygotowań do wiosennej akcji siewnej, tak jest obecnie w okresie przygotowań do kampanii żniwnej. Robotnicy w niemałym mierze przyczyniali się do terminowego i sprawnego przeprowadzania prac polowych w gminie Katarzynów.

Mieszkańcy gromady położonych na terenie gminy Katarzynów wiedzą, że w robotnikach z Łódzkiej Fabryki Maszyn Jedwabniczych mają przyjaciół nie tylko od święta. Toteż nie dziwnie, że z coraz większym zaufaniem odnoszą się do nich.

Szczególną sympatią darzą chłopcy z Katarzynowa żywych jak iskry ZMP-owców: tokarkę Ryszarda Boleckiego, traserę Henryka Maruska, Stasię Jemiołto — szlifierza, przewodniczącą ekipy, niesposób wymienić nazwisk całej osiemnastki.

Praca ekipy nie jest łatwa. Nieraz długo muszą czekać młodzi i starsi agitatorki, zanim wejdą rzuczone przez nich ziarna prawdy i zakiełkują głębokim zrozumieniem ogromu przemian, jakie dokonują się w naszej ojczyźnie. Trudno więc wyrazić wzruszenie ogarniające członków ekipy, kiedy dojeżdżają do Katarzynowa widzą olbrzymią wstęgę czerwonego transparentu z powitalnym hasłem wykonanym specjalnie dla nich. Specjalnie dla nich dziewczęta ścinają wieczorem na pożegnanie pęki kwiatów...

W jaki sposób doszli do takich wyników członkowie ekipy z Fabryki Maszyn Jedwabniczych? Nie nudnymi referatami, nie nieprzygotowanymi pogadankami, ale szczerą, bezpośrednią rozmową, dobrze przemyślanym programem występów artystycznych.

O! na przykład podczas jednego z takich wyjazdów zabrano ze sobą zespół artystyczny Zasadniczej Szkoły Metalowej, orkiestrę zakładową i ZMP-owców, którzy mieli wystąpić z piosenką czy wierszem. Udał się ten wyjazd i, rzecz szczególna, najbardziej utkwili wszystkim w pamięci śpiew, z jakim wystąpił ZMP-owiec Fredk Woch Odpisując on Marsyliankę, zapożyczył zebrań z historią jej powstania i opowiedział o rewolucyjnych walkach ludu francuskiego. I długo jeszcze potem niedługo chłop nucił te piosenki, która już tyle razy prowadziła i prowadziła francuski lud do walki.

Serdeczna atmosfera sprzyjała działalności członków ekipy. Wyniki pracy ZMP-owców — biorących w niej udział, to

BARBARA WRZESIŃSKA



Władek pisze referat na zebranie ZMP-owskie. Gdy skończy, pójdzie z żoną na spacer.

Opowiemy wam o młodym małżeństwie, o jego pracy, troskach, kłopotach i... o miłości. Władek i Róża od wczesnych lat wychowywała organizacja. Już w roku 1945 byli członkami ZWM. Obecnie są aktywistami ZMP.

CÓRECZKA

Elżunia ma 5 lat, duża, pływająca, jest bardzo żywota i lubi kwiaty. Z kwiatami zawsze wynika jakiś kłopot. Elżunia wydaje się, że cały świat należy do niej, i kwiaty w ogródku sąsiada także. Nawet na minutę nie można jej spuścić z oka. Wykorzysta każdą chwilę nieuwagi.

Niedawno Elżunia zachorowała. Dyfteryt. Ciężka dziecięca choroba. Dostała gorączki. Trzeba było ją odwieźć do szpitala. Matka chodząc zaniepokojona, jej śniade policzki przybladły.

Pierwszy uśmiech pokazał się dopiero na ustach Rózy Kowalczyk, gdy lekarz oznajmił, że nastąpiło przesilenie. Dziecko powróciło do zdrowia. Teraz z niecierpliwością oczekiwano dnia, gdy będą znów w trójkę: Władysław Kowalczyk — ojciec, Rozalia Kowalczyk — matka i Elżbieta Kowalczyk — córka.

— Mamusi, pójdziemy do tatusia, do świetlicy, tam jest tak ładnie...

Oczywiście, mała dyplomata nie mówiła wtedy całej prawdy. Świetlica była ładna,

Zwykła opowieść

ale ważniejsi od niej byli „wujkowie”, wielu „wujków” przebywających stale w świetlicy. Nosili ją na rękach, huśtali, dawali w tajemnicy przed mamą krótkie.

Elżunia zna i kocha niemal całą załogę Zakładów im. Tadeusza Aljezy, gdzie pracują Władek i Róża Kowalczykowie — rodzice Elżunia. Ojciec jest produkcyjnym tkaczem oraz pełni funkcję przewodniczącego zarządu zakładowego ZMP; matka pracuje w wykończalni i bierze także czynny udział w życiu społecznym zakładu.

DZIEJE MIŁOŚCI

Wszędzie ich można spotkać razem. Nawet na wieczorku tanecznym nieodłącznym „towaryszem” Władka i Rózy jest Elżunia, Łączy ich głęboka miłość...

Władek pochodzi z Opoczyńskiego. Ojciec był cieślą. Pracował sezonowo. Do Łodzi rodzice ścigali na długo przed wybuchem wojny. Tu Władek skończył 3 klasy szkoły powszechnej. W czasie okupacji uginął się pod ciężarem 70 - kilogramowych słupów telefonicznych. Poznał głód i chłód. Serce tężało w nienawiść.

Miał 16 lat, gdy poznał smak wolności. Wstąpił do ZWM.

Władek rozkoszował się wolnością, wszystkie drogi stały przed nim otworem! Brał to wszystko trochę nierozważnie. Skończył szkołę podstawową, poszedł do gimnazjum. Przeniósł się następnie do szkoły zawodowej. Nie ukończył jej również. Teraz dopiero żałuje. Przedtem nie przyszło mu nawet do głowy, że postępuje nierozważnie.

Różę poznał na imieninach u kolegi w Łodzi. Było trochę śpiewu, tańca. Od pierwszego spotkania podobala mu się. Żywa, wesoła. Zbliżyli ich wspólne poglądy. Oboje już byli w ZWM. Miała śmiało spojrzeć na świat.

Po imieninach odprowadził ją do tramwaju...

Pobrali się w roku 1948. Po roku — urodziła się Elżunia.

KŁOPOTY

Wiele trosk i kłopotów ma przewodniczący ZMP w zakładzie produkcyjnym. Nie jest łatwą rzeczą kierować młodzieżą. Wiedzieć wszystko i wiedzieć o wszystkim.

Nie tak dawno, bo miesiąc temu, Władek przez kilka dni wracał do domu późnym wieczorem. W tzw. „sali kaliskiej”, gdzie pracuje Władek, zastraszająco rosła ilość odpadków. Z jednego kilograma przed tym pozostało często 70 g odpadków. Na gwałt zaczęto szukać przyczyny.

Co się okazało? Szpule z wiatkiem zakładane do czołenek nie były równej wielkości. Gdy w jednym czołenku watek się kończył, w drugim pozostawało jeszcze dużo przędzy. Tkacz machał na to ręką i reszki

wyrzucał do kosza, zakładając nową szpulę. Największą ilość odpadków znalazł przy warsztacie ZMP-owca Predera.

Zebrał młodzieży było burzliwe. Przyszedł sekretarz partii, szef produkcji, dyrektor. Preder siedział w głębi sali. Był głównym „bohaterem” zebrań. Wszystkie gromy spadały na niego.

Władek prawie nie zabierał głosu na zebraniu, mówił tylko to, co było konieczne. Czuł się winien. Nie dostrzegł wcześniej, że Preder zabiera głowę w pracę.

Na drugi dzień podszedł do Predera. Wzięł do ręki czołenko z nie wyrobionym wiatkiem.

— Zmyli ci głowę?

— Zmyli.

— Jak uważasz, słusznie?

— Słusznie.

— Jak słusznie, no to słuchaj. Ja ci jeszcze bardziej głowę zmyję, tak nieoficjalnie, po koleżeńsku. Jak można tak paprać robotę? Ty, ZMP-owice! Gdzie twoja godność? Tylko wstyd przed robotnikami...

Przez takich, jak ty, trzeba potem świecić oczami przed załogą. Bumelantem zostajeś łatwo, gorzej jest zmieć ten wstyd z siebie. Spojrzał na zasmuconą twarz Predera.

— Już dobrze. Nie rób teraz z tego tragedii. Trzeba uczciwie wziąć się do pracy i to wszystko. Odpadków nie będzieś miał, gdy niedokochana szpulka odłożysz na bok. Potem, gdy ci się już kilka sztuk uzbiera, wykorzystaj... Trud będzie tylko taki, że częściej zmieniać musisz czołenko.

W takie właśnie gorące dni Władek późno przychodził do domu.

Trudno było Różę przyzwyczaić się do nocnych powrotów męża. Odsunęła się w tym okresie od organizacji, zajęła się domem, drobne, gospodarskie sprawy wypełniały jej cały dzień. Nie rozumiała męża. Dla „jakichś tam” fabrycznych spraw — zapominać o żonie? Zaczęła robić mu wymówki.

Któregoś dnia Władek wrócił z zebrania nieco podenerwowany. Wymówki żony sprawiły, że zdenerwował się jeszcze bardziej i sam z kolei zasypał ją wymówkami, że człowiek haruje całymi dniami, a tu, w domu, nawet nie może odpocząć itd. itp. Pokłóciła się.

Władek jednak szybko opamiętał się. Nie tedy droga. Nie rozumie, to trzeba jej wytłumaczyć. Kłótnia nie się nie wskóra. Ale od czego zacząć?

Próbował tłumaczyć, że przecież obowiązkiem ZMP-owca jest poświęcić więcej uwagi sprawom zakładu, że nie można się zasklepić tylko w swych rodzinnych sprawach. Wychodziło to jakoś sztucznie. Argumenty trafiały w próżnię, wywołując skutek odwrotny od zamierzonego.

Spróbował innej taktyki.

Początkowo radziła, a potem coraz częściej zaczęła wtajemniczać Różę w problemy,

jakimi żyje ich organizacja. Mówił o swych kolegach — ZMP-owcach, o trudnościach, na jakie napotyka zakład, jak je pokonują. Rozbudził zainteresowanie Rózy. Już wiedział, że taktykę obrał słuszną. Zresztą sam tak kierował swoimi sprawami w zakładzie, żeby wrócić do domu wcześniej.

Róża zaczęła interesować się „sprawami” męża. Rozumiała już wiele rzeczy. Władka nie spotykała już w domu wymówek z powodu późnych powrotów.

Potem, gdy Róża zaczęła pracować w tym samym zakładzie co Władek, sama wciągnęła się w życie organizacji. Nieraz już tak się zdarzyło, że mąż czekał na żonę, która zasiadła się na zebraniu.

DOMEK ZA MIASTEM

Władek i Róża mieszkają za miastem. Na Strykowski mają własny, jednorodzinny domek. Do przystanku „Jedynki” nie jest daleko. W tym tygodniu na pewno spotykaliście ich często przed godziną na piątą, gdy biegli do tramwaju. Pracują na rannej zmianie.

RYSZARD UTRUTKO

Zdjęcia: M. SZARFARHO



Róża schyliła się nad kwiatem tulinu... Przyjemnie jest pospacerować w przedwieczornych godzinach po ogrodzie.



Wanda Jabłońska, studentka Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej — jest delegatką na IV Konferencję ZMP w Łodzi

Głos TYGODNIA

Powitamy ich najserdeczniej

Pamiętamy dobrze pobyt Państwowego Zespołu Tańca Ludowego pod dyktando Igora Moisiejewa w Łodzi. Wprawdzie było to siedem lat temu, bo w roku 1947, ale piękne, różnorodne tańce ludowe Kraju Rad pozostały do dzisiaj w pamięci widzów. Obok tańców białoruskich i ukraińskich, w których zespół odznosił taneczność i muzyczną siłę, widać było także tańce karelskie, moldawskie, bułgarskie i adżarskie. Te stare, pamiętane, bardzo odległe czasy tańca stanowiły dla ich twórców popis siły, odwagi i zręczności, który to charakter wiersze oddali wykonawcy. Ma bowiem zespół Moisiejewa na celu zbieranie i badanie tańców ludowych z zachowaniem ich stylu, motywów tanecznych, kostiumów i akompaniamentu. Oczywiście, oryginalny akompaniament zostaje



Dziewczęta z baletu Moisiejewa.

przeinstrumentowany na orkiestrę symfoniczną, w skład której wchodzi także instrumenty ludowe, jak domra czy balabajka. Zespół Igora Moisiejewa powstał w roku 1937, po — o rok wcześniejszym — Wszechzwiązkowym Festiwalu Tańca

Ludowego. Rekrutując swoich członków początkowo z zespołów amatorskich, wykształcił wkrótce doskonałych, dojrzałych tancerzy. Słynni artyści radziecy mają przybyć w pierwszych dniach lipca do Łodzi. Powitamy ich jak najserdeczniej!

Gdy Księżyce pcha się na piętro Słońca

Stary felietonista „Kurier Codzienny” Bolesław Prus wybrał się w sierpniu 1887 r. do Mławy, aby ujęć całkowite zaciemnienie Słońca. Z tej atrakcyjnej wycieczki, organizowanej przez dyrekcję Kolei Nadwiślańskiej, powstał wielki reportaż na cztery numery „Kuriera”. Tłumaczył w nim felietonista, jak to się dzieje, że Księżyc od czasu do czasu „pakuje się na to samo piętro”, na — którym mieszka Słońce i zasłania nam najbłyszczący nasz światłodawca.

Za kilka dni będziemy czytali opisy całkowitego zaciemnienia Słońca. Posłuchajmy więc, co pisał Prus o tamtym zaciemnieniu, sprzed 67 lat, o zaciemnieniu, które wywarło na nim tak wstrząsające wrażenie, że jego opis powtórzył potem w lat kilkanaście w swym przepięknym „Faraonie”.

— Zaciemnienie...

Już nie widzę sekundnika na zegarku, ręce mi dygocą jakby komu wygrażał.

Zapalam jedną zapałkę, drugą... obie gasi mocny wiatr. Daję za wygraną sekundom, minutom, barwom; wszystko

leci mi z rąk, nie wiem na co pierwszej patrzeć.

Lecz w takich razach człowiek przedko się opanowuje. Otóż i ja jestem świadkiem zaciemnienia zupełnego! P. Węgliński przylepił oko do zegarka i liczy sekundy. Uciekając z pagórka do chaty stanął i stojąc sznurkiem po duu, po trzech... Konie spokojne; młynarka zapala w izbie lampę z kloszem, której światło jest czyste, białe. Nagle widzę, że kot wdrapuje się na futrynę drzwi uchodowych, jakby go kto gonil.

— Dziewięćdziesiąt sekund — mówi p. Węgliński...

Nagle zniknęła słońca ciemność z widnokręgu i ów czarny, delikatny pył z zachodzących obłoków, które unosił zbielały.

Już po zaciemnieniu całkowitym; na resztę częściowego, jaka jeszcze została, nikt nie chce patrzeć. Cały tłum dąży na stację. Filistrowie nurażą się w zachwyty, ponieważ będą jedli śniadanie; machinalnie dotykają kieszeni, czy ich kto nie okradł i przypisując kroku mówią:

— Bardzo mi się podobało! — Jestem zupełnie zadowolony!

Ruchły jakby wracali z „Barona Cygańskiego”.

Na drodze księżycowego ciemnia, który przesuwa się po Europie od Baltyku — po przez Suwalszczyznę, w pobliżu Mińska, Kijowa, Rostowa, Tbilisi i Baku ustawione zostały namioty ekspedycji naukowej. Czeka ją już przygotowane aparaty do zdjęć nieba, teleskopy radiowe. Tyśnice uczonych obserwować będzie niezwykle zjawisko całkowitego zaciemnienia — zakrycia tarczy słonecznej przez Księżyc.

Pelne, czyli całkowite zaciemnienie Słońca zdarza się dość rzadko. Tak na przykład w Europie następne całkowite zaciemnienie będzie miało miejsce dopiero 15 lutego 1961, drugie — 22 lipca 1990, a trzecie — 11 sierpnia 1999 roku.

Dokładna obserwacja Słońca w czasie pełnego zaciemnienia pomaga uczyć badaczów coraz dokładniej procesy zachodzące w atmosferze naszego „dawcy światła”, pozwala fotografować owe gigantyczne fontanny, wybuchające na jego powierzchni (zwane „protuberancjami”), jego ognistą aureolę, która występuje dokładnie w chwili, gdy Księżyc zasłania jasną tarczę słoneczną.

Koronę słoneczną badają uczeni — astronomowie od dwóch

wieków. I tak — dokładne obserwacje pomogły wykryć przed dwustu laty „plamy na Słońcu”. W 1868 r. stwierdzono, że wiele zanieczyszczeń do obserwacji zaciemnienia słonecznego wnosi nasza ziemiska atmosfera. Dopiero ekspedycja naukowa na jednym ze szczytów Alp francuskich uzyskała jasny obraz ognistej otoki słonecznej.

W roku 1895 wiele szumu narobiło odkrycie na Słońcu nowego, tajemniczego gazu „helium”, którego poprzednio nie znano na naszej planecie. Chemicy wzięli się do poszukiwań i dopiero po kilkunastu latach wykryli ów „gaz słoneczny” w tak zwanych „monochromatycznych” w Indiach i w Brazylii oraz w gazach naftowych źródeł w Kanadzie.

W 1927 roku stwierdzono, że inny tajemniczy „słoneczny” pierwiastek „nebulium” (od łacińskiego słowa nebula — mgła) to nie żadna „nebulina”, a po prostu tak dobrze znany nam tlen, tylko tlen dwakroć jonizowany, z którego wytrącone zostały dwie

maleńkie cząsteczki, dwa elektrony, mówiąc językiem uczonych — dwa elektryczne atomy ujemne.

I jeszcze jedna zagadka, która może już 30 czerwca br. zostanie odsłonięta — tajemnica gazu zwanego „coronium”, gazu sprytnie zamaskowanego, który być może okaza się znów jakimś zwykłym tlenem lub azotem.

Gdy Księżyc zakryje dokładnie tarczę słoneczną — setki najczulszych aparatów pomiarowych, setki teleskopów skierują się na pociemniałe niebo. Rozpocznie się wielka bitwa o wydarcie ostatnich tajemnic przyrody. Pójdą w ruch teleskopy radiowe, najdoskonalsze aparaty fotograficzne, tysiące precyzyjnych przyrządów.

Cień Księżyca przecinający ukośnie Europę pedzi z niesłychaną szybkością. Pelne zaciemnienie w danym punkcie Ziemi nie trwa dłużej niż dwie, trzy minuty (najdłuższy czas — osiem min.). Dlatego uczeni muszą się spieszyć z wykonaniem obserwacji, zdjęć, pomiarów. I dopiero zbadanie Słońca na całej drodze jego zaciemnienia, podsumowanie wszystkich obserwacji — daje pełny obraz doświadczeń.

A więc sfotografowane, zba-

„Zielone światlice”, czyli książka, piosenka i wiersze przy żniwach

Bijemy się o przyspieszenie wzrostu stopy życiowej ludzi pracy, walczymy o nową obniżkę cen, o pełną realizację uchwał II Zjazdu naszej partii. Główną uwagę skierujemy obecnie na rolnictwo.

Nadchodzą żniwa. Mobilizujemy wszystkie siły do sprawnego przeprowadzenia zbiorów. Każdy kto żyje w polu. Ogromne zadania stoją także przed światłocicielami wiejskimi i Domami Kultury, przed instytucjami prowadzącymi pracę kulturalną na wsi.

Pokutują u nas jeszcze fałszywe przekonania, że kiedy zaczynają się żniwa lub siewy, kultura musi zamilknąć, że głos ma wówczas traktor, kosa i siekiera, że światlice trzeba zamknąć na cztery spusty.

Niebezpieczne są te teorii. Nam chodzi o to, żeby kultura pomagała w pracy. Rosną przecież wymagania i potrzeby kulturalne mas chłopskich i naszym zadaniem jest zaspokajając je jak najlepiej. W dawnych czasach podzielnym nurtem płynęła kultura ludowa jak pieśń gorąca i bolesna towarzyszyła ciężkiej pańszczyźnianej pracy, niosąc ludziom nadzieję, pocieszenie i ulgę. Dziś, kiedy przyspiesza, wiersz sławia radość wolnej pracy w wolnej ojczyźnie, zapalają do wysiłku, mobilizują, piewają o paszportach i oporach. Zmieniali się zatem powołanie funkcji kultury ludowej. Z dawnych pozycji wyrażania ciężkiej doli pokrzywdzonych i wyzyskiwanych mas i przeciwstawiania się klasom rządzącym przeszła dzisiaj na pozycję umacniania ludowego ustroju, rozwijania i wychowywania ludzi, staje się powszechnym dobrem narodu.

Szeroko więc powinna pójść w żniwa praca światlicznych, domów kultury i zespołów artystycznych. Należy tu wykorzystywać każdy wolny czas: przerwy obładowe i wieczory, nie mówiąc już o niedzielach, kiedy dobrze zorganizowana impreza kulturalna w PGR, spółdzielni produkcyjnej czy na wsi przyniesie

ludziom prawdziwie pożyteczną rozrywkę i przyjemność. Trzeba zatem już zawniosnąć — dzisiaj, przygotowując wspólne organizacje partyjne i masowe przemysłowe, rozsądny plan, jakie formy zastosujemy w pracy kulturalnej w czasie żniw. Mogą to być bezpośrednie pogadanki i prasówki w przerwach między pracą, wieczornice z muzyką i śpiewem albo też tzw. „zielone światlice”, które na świętym powietrzu pod gołym niebem mogą być jak najbardziej pomysły, poprowadzone. Ale do tej pracy trzeba już w tej chwili organizować szeroki aktyw kulturalny i młodzieżowy. Bo głównym celem działalności kulturalnej w ciągu żniw jest mobilizacja do jak najszybszego ich ukończenia. Trzeba więc będzie znaleźć mądre i wesołe słowa, które trafi do wszystkich kobiet w spółdzielniach produkcyjnych i PGR, zmobilizuje je do pracy w polu, trzeba będzie szeroko omawiać wyniki współzawodnictwa między gromadami, popularizować przodków i przodków.

Nie można także zapominać o książkach. W czasie pracy ludzie rzadko będą zaglądać do biblioteki, ale to nie może przeszkadzać na dłuższy czas ich kontakt z dobrą literaturą. Książka musi docierać do mas i dlatego niezbędny tu będzie zorganizowany aktyw kolporterski, który książkę doniesie do gromady, do spółdzielni i PGR — przeczytają ciekawe rzeczy zmęczonym po pracy ludziom.

Ogromną rolę w pracy propagandowo-mobilizacyjnej mogą także spełnić ekipy łączności miasta ze wsią, przygotowując wieczornice, występy zespołów pieśni i tańca, zabawy niedzielne. W brygadach agitacyjno-artystycznych powinni wziąć także udział zawodowi aktorzy i pisarze.

Moc jest najprzeróżniejszych możliwości ulepszenia i rozwinięcia szerokiej pracy kulturalno-propagandowej w czasie żniw. Im więcej poprowadzi ją ludzi, tym więcej znajdzie pomysłów i rozwiązań, tym lepsze będą jej rezultaty.

Dlatego też od dziś trzeba się zabrać do roboty, już w tej chwili walczyć o staranne przygotowanie do żniw. Wzmagając pracujących chłopów duchowo, pomożemy im w pełni wykonać zadania wynikające z uchwał II Zjazdu.

W. U.

Trzeba poetów dobrych i różnych

Słusznie powiedział Majakowski: — Trzeba poetów dobrych i różnych. Słusznie między innymi dlatego, że każdy z nas ma swoje osobiste, indywidualne upodobania i gusty.

Dlatego z ciężkim sercem brałem do ręki nowy tom wierszy Wandy Karczewskiej. Stajęc deba pegaz na okładce przypomniał mi Parnas z całym kompletem muz i to, co w poprzednich tomikach łódzkiej poetki było najsłabsze — mitologizowanie, fałszywa poetyckość i bierne widzenie świata. Kiedy jednak zakończyłem lekturę, poezja autorki „Wierszy i poematów” zyskała nowego zwolennika. Zyskała — ponieważ jest to poezja nie tylko dobra, ale i odważna w wyrażeniu, różna od przeważającej części naszej produkcji poetyckiej.

Wanda Karczewska pisze niewiele. Gdy w wierszu „Do naszych wnuków” mówi:

„...i gdy poetów własny głos zawodził, niejedno długo łamał się z milczeniem”.

słowa te odnosimy i do niej. Ale za tym „łaniem się z milczeniem” kryje się poczucie odpowiedzialności za słowo poetyckie, dbałość o prostotę i czytelność wiersza. Jest jeszcze w „Wierszach i poematach” sporo nastrojowości i lekkiego zadumania nad okropnościami wojny. Jednak w najlepszych wierszach Karczewska, mówiąc o sprawach ludzkich, utrafiła w ciepły, serdeczny ton. Nie ma w nich nic z hałaśliwej frazeologii bez pokrycia. Słowa zwrócone do ojca — staruszka z „Rozmowy serdecznej”:

„Widział, można być przecież szczęśliwym,
co dzień wesołym
i coraz młodszym”.

swoją artystyczną prawdę czerpią z rysunku człowieka, który od nieporadnego stwierdzenia

„...nie pojmie już moja głowa,
co się dzieje na świecie”.

doszedł do radosnego poczucia sensu własnego życia, ponieważ jest jednym z tych, którzy budują miasto, „piękne miasto dla prostych ludzi”.

Chętnie podejmowany przez Wandę Karczewską stary temat niezniszczalności i wiecznego odradzania się życia odżywa w jej wierszach nowymi liśćmi. Bo obok klonu zbierającego sok na nowy owoc, widzi także poetka „narodzone z człowieka” miasto i mówi z wiarą, że nie jest szaleństwem „sadzić kwiaty na wypalonych skwerach”.

Obok wierszy lirycznych na omawiany tom składa się większy utwór „Krzew śpiewający — pieśń o Juliuszu Fucyku” i cykl „Wiersze o ziemi mazurskiej”. Szczególnie w „Krzewie śpiewającym” widać dużą sprawność formalną autorki. Fucyk to bohater ludowy — słusznie więc pieśń o nim nawiązuje w wielu fragmentach do tradycji pieśni ludowej. Ale Fucyk, to także postać wzmożona, tragiczna — te treści najpełniej przekazuje surowy biały wiersz. Z kolei partie opisowe, epickie oddaje przemieniany ośmio i dziesięciogłoskowicę. Zaległa wierszy jest także spokojna i oszczędna metaforyka i jasny język, tak że czytelnik nie musi przedierać się przez gąszcz składniowych dziwaczności, tak bujnie rozplenione w naszej poezji.

Wysoka wartość nowego tomiku Wandy Karczewskiej każe z niepokojem oczekiwać na dalsze, aby jeszcze lepsze wiersze. Jak to powiedział Majakowski? Trzeba poetów dobrych i różnych! O trzeba! Bardzo trzeba!

JERZY PANASEWICZ

*) Wanda Karczewska „Wiersze i poematy”, „Czytelnik”, 1954 r. Cena zł. 5.
**) Wiersz porównany rymów. Pięknym przykładem takiego wiersza może być poezja Nazima Hikmeta czy Pablo Nerudy.



Wanda Karczewska

Drzewo zielone

Za moim oknem,
tuż pod balkonem
jest gałązeczka.
Kiedy się oknie,
patrzy w mą stronę
oczami dziecka.

W gwałtowną wiosnę
pekają liście
pyta pęk drzewa,
czy ja też rosnę,
a z wiosny przyjdzie
o czym ja śpiewam.

Rosną powoli
i w wielkim trudzie
drzewem zielonym,
by skryć się mogli
zmęczeni ludzie
w cień mej korony.
By wnuk nasz, jeśli
w burzliwe dzieje
piornu mnie strzaska,
tych, którzy przeszli,
ból i nadzieję
znalazł w mych drzewach.

Premiera w Rąbieniu

Rąbień, wioska oddalona o 10 km od Łodzi, przywitała nas lekką mżawką. Zrozumieliśmy niepokój panujący w zespole Teatru Ziemi Łódzkiej zaczął mi się z wolna udzielać. Za kilka godzin po raz pierwszy miał ocenić sztukę widz wielki, widz dla którego teatr pracuje.

Czy sztuka okaże się zrozumiała? Czy zainteresuje? Czy będzie „komplet” na widownię? — pytania te dręczyły wszystkich.

„Kompletu” nie było. Przyjemna sala kina świeciła w końcowych rzędach pustkami. Dlaczego? Czy mieszkańcy wsi nie interesuje teatr? — pytałem przygodnych sąsiadów.

Interesuje. Parę miesięcy temu na artowiskowym programie „Od gromady do gromady” sala była nabita. Program się nie podobał. Był nudny. — To teraz mało kto chciał przyjeżdżać — mówił jakiś kobieta. Nie mogę dopływać o szczegóły. Gong. Przechodząc przez dyrektora teatru, Tadeusza Sutti.

„Drogi przyjaciel! Przyjechał do was Teatr Ziemi Łódzkiej, to znaczy wasz teatr...” Krótka prelekcja zawierała nieco wiadomości o autorze, parę niezbędnych wyjaśnień i kończył się zapowiedzią dyskusji po przedstawieniu.

Ponownie brzmiał gong. Kurtnia. Zaczyna się „Sprawa rodzinna”. Widownia reaguje żywo. Jest cichy, niezwykłe wrażliwy — śmiechem kwitują każdy zwrot akcji. Po poszczególnych aktach wybuchają oklaski.

Dyskusja. Wchodzących na scenę rozchwytywanych już aktorów wita serdeczny widz wielki ponownymi oklaskami.

Przysłuchuję się wypowiedziom. Sztuka się podobała. Zrozumieli wszystko — i na wsi bywają takie rodziny. Znowu padają zarzuty pod adresem „Artosu”. I wreszcie obietnica — następnym razem — to cała wsiś przyjdzie.

Wszystkie poprzednie niepokoje wydały się śmieszne. Wsi można pokazać wszystko — i sztukę o wsi i o mieście, jak i sztukę historyczną, ale z jednym, jakże ważnym, zastrzeżeniem. Musi to być sztuka dobra.

„Sprawa rodzinna” jest sztuką dobrą. Lutowski na przykładzie jednej rodziny pokazał jak skomplikowana, trudna i ciężka jest walka o nowe, o postęp techniczny i społeczny.

Każdy z bohaterów sztuki ma swoją rację. Ma ją inżynier-wynalazca Feliks, pracujący nad metodą, która zastąpi szkodliwą dla zdrowia ręczną polerowanie reflektorów. Ma ją i ojciec — mistrz, polerownik, który trapi się tym, że wynalazek syna uczyni jego pracę bezużyteczną. Ma ją także zżona Feliksa, Irena, dla której mąż nie potrafi znaleźć ani chwili czasu. Nad rodziną Kaminińskich gromadzą się ciężkie chmury. Tyle mniej więcej dowiadujemy się z pierwszego aktu.

Dramaturgia jest to akt najszlachetniejszy. Dzieje się w nim stosunkowo niewiele. Irena darami oczekuje męża, stary Kaminiński chodzi nieswój po mieszkaniu, jego

żona — Eugenia, namawia swawolnie do schowania planu Felixa — aby stary miał spokój. Poznaliśmy jeszcze młodszego syna Kaminińskich, Tomka i jego kolegę Krzysztofa, pożyczającego mu lekką ręką pieniądze na wodę.

Ta opowieść i brak żywej akcji stawia ciężkie zadanie przed reżyserem i aktorami. Wychodzą z niego na ogół obronna ręka. Szczególnie reżysera Aniela Borylskiego (dla której „Sprawa rodzinna” jest warsztatem reżyserskim) przez wolne tempo i przetrzymywanie sytuacji umiarkowanie wydobyla nastrój oczekiwania, niepewności i wzajemnych kwasów.

Siabło natomiast wypadł w tym akcie debiutant na scenie zawodowy Marek Krys (Tomek), który jest przesadny w gestach, sztuczny i nadmiernie hałaśliwy. Jednak już w akcie następnym, gdy Krzysztof, zdając od Tomka natychmiastowego zwrotu zacięgniętych pożyczek, zmusza go do krzyku planów brata, Marek Krys „wchodzi” w postać, staje się szczery i naturalny.

Sklada się na to znacznie lepsza w tym akcie rola dramaturgiczna Lutowskiego, jak i doskonała gra współpartnera Krys — Edmunda Fettinga (Krzysztof), występującego gościnnie na scenie Teatru Ziemi Łódzkiej. Fetting jest na scenie swobodny, oszczędny w ruchach — tworząc postać obytego, towarzyskiego człowieka i „dobrego kumpła”, nie demaskuje się przedwczesnymi żandym złowrogimi akcentami tak częstym przy odzwierciedlaniu roli szpiegów i ukrytych wrogów.

Kradzież planów wydaje się. Wszyscy podejrzewają się nawzajem. Na rozbiór domu Kaminińskich przychodzi chwila najcięższa. Szczęśliwy zbieg przypadków rozwiązuje sprawę kradzieży, ale nie rozwiązuje sprawy rodzinnej. Trzeba aż pomocy z zewnątrz, aby uratować oczekanie małżeńskie młodej pary. Po-

moc tę przynosi współpracownik Feliksa, kreślarka Gasowska (gra ją Jadwiga Abbe-Szymanska), która, jak sądzi Irena, zabiera jej męża. Gasowska domyśla się podejrzeń i niby przypadkiem wspomina o swoim niedawnym ślubie. Rola jest niewielka, ale wymaga dużego ciepła, które znajduje w sobie wykonawczyni.

Duża i trudna jest natomiast rola starego Kaminińskiego. Marian Dąbrowski stworzył postać człowieka o dużym huncle, a jednak załamane — mówił z trudem, poruszał się ociężałe, znajdując jednak równowagę uśmiechu dla bliskich ludzi. Stanowczo natomiast zbyt jasnową postrzekał scenę zdomaskowania Tomka, o co można mieć również żal do reżysera. Bardziej jednostajna była Maria Leńska (Eugenia), która do końca nie przestała być postacią, lecz swarłiwą kobieciną. Słabiej wypadli Irena Burawska (Irena), odlegając wprawdzie od szlabanu „ładnej, pływającej panny”, ale zbyt zewnętrzną i chłodną nienaturalną i Brunon Bukowski (Feliks) nazbyt niezadany i męski, co raz, szczególnie w pierwszych aktach.

Do reżysera Aniela Borylskiego można żałować za zgodę na przesadnie wygrawansowane zobaczcie dobre, rzetelnie przygotowane przedstawienie. Niech tylko towarzysze z powiatowych i gminnych rad narodowych nie siedzą z założonymi rękami. Niech wyjdą teatrowi naprzeciw.

PAJOT.



Scena z aktu drugiego. Od lewej BRUNON BUKOWSKI jako Feliks — inżynier — starszy syn Kaminińskich, IRENA BURAWSKA, jako zżona Feliksa, oraz MARIAN DĄBROWSKI, jako Józef Kaminiński — majster, polerownik reflektorów.

„Cucurucho” — na trzy metry wysoko

Wielkie kamienne spich-
rze wypełnione były
ziarnem, Hiszpanie
sianeli jak oczarowani. O
natura! Na skarby Azteków.
Co za wspaniałe bogactwo!
Wszędzie ziarno, ziarno i ziarno!
Zdobycza Meksyku —
krwawy Fernando Korte-
z, schylił się, nabrał w garść
owych złotych ziaren.

rydza rozpoczęła swój try-
umfalny pochód przez świat
i dzisiaj jest drugim z kolei,
po ryżu, głównym pokarmem
ludkości. Plantacje
kukurydzy przewyższają bo-
wiem wielokrotnie światowy
areal uprawy pszenicy.

MARK OZIERNY Z ŻABIĘGO JARU

Marek Ozierny, brygad-
zista kolchozu Miszurin
Róg w okręgu dniepropie-
trowskim na Ukrainie —
czytał gazetę. Głośno było
wówczas o wspaniałych o-
siągnięciach kolchoźników-
plantatorów buraka cukrow-
ego. A może by tak i u nas



Marek Ozierny — czarodziej kukurydzy

coś zrobić dla ojczyzny? —
myślał Marek Ozierny.

Szachy

pod redakcją mistrza klasy
międzynarodowej K. Makarczyka

Pozycja z partii

Uhlmann — Koch, granej w
br. w NR.

Czarne: B. Koch



Pozycja z partii

Białe: Mengarini
Białe zagrały 1. Wałg1 z
przemianą niecierpliwości na
pł. 47. Czarne niecierpliwość o-
balili ten manewr? Odpow.
podamy w nast. nr. „Głosu Ty-
godnia”.

granej w ostatnich mistrz-
ostwach Węgier.

Czarne: Bethy



Białe: Barcza

Końcówki tego rodzaju (2
skoczki przeciw pionowi) znane
są tylko z podreklamów, gdyż
w praktyce są niezwykle rzad-
kie. Białe zamatawały w 4 posu-
nięciach. Rozwiązanie w następ-
nym numerze.

Kontingent Albin

Białe: Mengarini
Czarne: Byland
1. d4, d5 2. c4, e5 3. d4, d4
4. g3, e6 5. a3, a5 6. b2, b2
7. h3, G4 8. G4, G5 9. G3,
G4 10. G2, G2 11. h4, W5
12. G5, G7 13. Gx7, Hx7
14. Sx4, Wx3 (poprzedni
ruch białych zawierał podstęp,
przeznaczony przeciw przeciwni-
kowi).
15. Gx6, b6 16. Sx6, H1 i czar-
ne się poddały, gdyż pod gro-
zą maty musiały oddać z powro-
tem hetmana za wieże i orzy-
wać przesłanną końcówkę. 16.
Wx1 17. Wx1, Hx7 18. Wx7,
Kx7 19. Sx5, H1.

Rozrywki umysłowe (220)

Logogryf

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20



Znaczenie wyrazów: 1) Jedno z imion Kraszewskiego. 2) Zart dziecięcy. 3) Opad atmosferyczny. 4) Góralski instrument muzyczny. 5) Dopływ Bugu. 6) Imię żeńskie. 7) Wyraz. 8) Poeta polski. 9) Właściciel wozu. 10) Nazwisko włoskiego działacza robotniczego, znane go bojownika o pokój. 11) Srodek lokomocji. 12) Imię żeńskie, tytuł książki piosenki Orzeszkowej. 13) Popularna roślina. 14) Zwierzeta domowe. 15) Część reki. 16) Rodzaj haragani, pseudonim literacki piosenkarza polskiego. 17) Glob ziemski. 18) Pouch. 19) Przez strażnika figura geometryczna. 20) Biała broń w dawnych czasach.

Literę prawidłowo odsuka-
nych wyrazów, wpisane do kra-
tek oznaczonych, czytane kolej-
no w kierunkach poziomych, u-
tworzą imię i nazwisko znane-
go pisarza polskiego.
Termin nadsyłania rozwią-
zań: 11 lipca br.

Rozwiązanie zadania nr 216.
Adam Mickiewicz — „Pan
Tadeusz”.
1. Ignacy Kozłowski, Łódź, ul.
Siedlecka 34 m. 1.
2. Aurelia Hefczyńska Ozor-
ków, ul. Traugutta 13.
3. Hanna Morawska, Łódź, ul.
Towarowa 77-79.
4. Tadeusz Kowalski, Brze-
ście, K. Sieradzka.
5. Iwona Tomczyńska, Łódź, ul.
Zwirki i Gilem, poczta
Sokolniki, wieś Modła.

WIELKI SPISEK przeciw małej Gwatemali

Działo się to w mieście Sa-
lama. Wystrójni w ozdobne
krzyżami mundury „po-
wstańcy” zagarnęli władzę.
„Wojsko Chrystusowe” —
jak nazywali siebie spiskowcy
— przygotowywało zamach
stanu. Jacobo Arbenz miał
odstąpić fotel prezydenta
„bardziej zaufanemu” na-
stępcy. Z samolotów zrzu-
cano ulotki.

Kim byli „powstańcy”?
Kto objął władzę? Jak prze-
biegała Gwatemala? —
Zanim odpowiemy, cofnij-
my się pamięcią wstecz.

ROK 1949.

W Gwatemali panoszą się
trzy amerykańskie trusty:

- 1. United Fruit Co;
- 2. International Railways
of Central America;
- 3. Empresa Eléctrica de
Guatemala.

UNITED FRUIT CO po-
siada 25 proc. ziemi ornej,
główne plantacje bananów
i kawy, trzy porty, które u-
możliwiają kontrolowanie ca-
łego krajowego handlu.

United Fruit Co wypom-
puje z Gwatemali 100 mil-
ionów dolarów zysków rocz-
nie.

INTERNATIONAL RAIL-
WAYS OF CENTRAL AME-
RICA kontroluje całą sieć
kolejową w Gwatemali.

Ustalono przez trust ta-
ryfy są najwyższymi na
świecie. Przewóz towa-
rów na odcinku 200 km ko-
szuje więcej niż do Europy.

EMPRESA ELÉCTRICA
DE GUATEMALA ma w
swoim ręku wszystkie elek-
tryczne.



Spółdzielstwo Gwatemali ostro protestuje przeciwko
agresji inspirowanej przez USA.

trownie kraju. Ceny energii
elektrycznej są również naj-
wyższe na świecie.

Równocześnie robotnik
gwatemalski zarabia dzien-
nie tyle, ile otrzymuje robot-
nik w USA za godzinę pra-
cy, choć i temu przeciętne
nie chce starczyć na życie.

ROK 1950.

Zwycięza w wyborach
front demokratyczny. Na
czele postępowego rządu na-
rodowej burżuazji staje Ja-
cobo Arbenz. Rząd przyste-
puje do przeprowadzania re-
form społecznych. Trusto-
wi United Fruit Co konfi-
skuje się ziemię. Waszyngton
rozpoczyna prowokację.

co Arbenz. Rząd przyste-
puje do przeprowadzania re-
form społecznych. Trusto-
wi United Fruit Co konfi-
skuje się ziemię. Waszyngton
rozpoczyna prowokację.

ROK 1953.

Miasto Salama. Wystrójni
w ozdobne krzyżami mun-
dury „powstańcy” zagarni-
ają władzę. „Wojsko Chry-
stusowe” — jak nazywają
siebie spiskowcy — przygo-
towuje zamach stanu. Jacobo
Arbenz ma odstąpić fotel
prezydenta „bardziej zaufa-
nemu” następcy. Samoloty
rzucają ulotki.

Kim są „powstańcy”? —
Kto objął władzę? Jak prze-
biegała Gwatemala? —
Zanim odpowiemy, cofnij-
my się pamięcią wstecz.

ROK 1949.

W Gwatemali panoszą się
trzy amerykańskie trusty:

UNITED FRUIT CO po-
siada 25 proc. ziemi ornej,
główne plantacje bananów
i kawy, trzy porty, które u-
możliwiają kontrolowanie ca-
łego krajowego handlu.

United Fruit Co wypom-
puje z Gwatemali 100 mil-
ionów dolarów zysków rocz-
nie.

INTERNATIONAL RAIL-
WAYS OF CENTRAL AME-
RICA kontroluje całą sieć
kolejową w Gwatemali.

Ustalono przez trust ta-
ryfy są najwyższymi na
świecie. Przewóz towa-
rów na odcinku 200 km ko-
szuje więcej niż do Europy.

EMPRESA ELÉCTRICA
DE GUATEMALA ma w
swoim ręku wszystkie elek-
tryczne.

trownie kraju. Ceny energii
elektrycznej są również naj-
wyższe na świecie.

Równocześnie robotnik
gwatemalski zarabia dzien-
nie tyle, ile otrzymuje robot-
nik w USA za godzinę pra-
cy, choć i temu przeciętne
nie chce starczyć na życie.

ROK 1950.

Zwycięza w wyborach
front demokratyczny. Na
czele postępowego rządu na-
rodowej burżuazji staje Ja-
cobo Arbenz. Rząd przyste-
puje do przeprowadzania re-
form społecznych. Trusto-
wi United Fruit Co konfi-
skuje się ziemię. Waszyngton
rozpoczyna prowokację.

co Arbenz. Rząd przyste-
puje do przeprowadzania re-
form społecznych. Trusto-
wi United Fruit Co konfi-
skuje się ziemię. Waszyngton
rozpoczyna prowokację.

ROK 1953.

Miasto Salama. Wystrójni
w ozdobne krzyżami mun-
dury „powstańcy” zagarni-
ają władzę. „Wojsko Chry-
stusowe” — jak nazywają
siebie spiskowcy — przygo-
towuje zamach stanu. Jacobo
Arbenz ma odstąpić fotel
prezydenta „bardziej zaufa-
nemu” następcy. Samoloty
rzucają ulotki.

Kim są „powstańcy”? —
Kto objął władzę? Jak prze-
biegała Gwatemala? —
Zanim odpowiemy, cofnij-
my się pamięcią wstecz.

ROK 1949.

W Gwatemali panoszą się
trzy amerykańskie trusty:

UNITED FRUIT CO po-
siada 25 proc. ziemi ornej,
główne plantacje bananów
i kawy, trzy porty, które u-
możliwiają kontrolowanie ca-
łego krajowego handlu.

Ostrzem pióra Wszystko w porządku

W niektórych powia-
towych zarz. gm. spó-
dzielni siedzą ludzie,
niełatwo dający wytra-
cić się z równowagi.
Tacy nawet uderzeń
piórna słuchają jak
orkiestry mandolin-
istów. Zabartowali! A
w stronę głosów z ter-
nu, owsem, nadstawa-
ją uszu, ale w tych u-
szach nie ma żadnej
siły wata. Do takich na-
leżał również i prezes
Mściąg.

Kiedy jednak re wsi
Czarne Stawy przyszedł
w ciągu ostatnich dwóch
miesięcy aż siedemna-
sty z kolei list, skarżący
się na stosunki, pa-
nujące w tamtejszych
drogach spółdzielczych
głównych, prezes ciek-
wie westchnął, zamyślił
się, zaklął, po czym we-
zwał inspektora, ob. Po-
ratajko.

— Poratajko kocha-
ny, wiesz jak ci dobrze
życze, ale jednak zno-
wu będziesz musiał je-
chać!

— Kiedy deszcz
wkrótce zacznie padać...
— nieśmiało zaprote-
stował nie lubiący podróży
Poratajko.

Kawa na ławie

JAK DŁUGO JESZCZE?

W osobliwy sposób dba-
ją o zieleni władze miej-
skie Piotrkowa. Resztki po
byłym meście kolejowym
za przejazdami przy ul.
Rolnej przewieziono do
alei, obłożono nim ozdo-
bę drzewka, świerkowe i
władze miejskie szczy-
czą się urbanistyczną in-
nowacją.

Mieszkańcy Piotrkowa
czekali są jednak, jak dłu-
go jeszcze władze miejskie
będą się tak innowacją
szczyścić.

DODATEK DO BILETU

Pragniesz oberwać ob-
cas zwichnąć nogę lub
złamać ją, przyjeżdż do
Kolejki, przedzie się po
poczekalni dworcowej, na-
traf na dziurę w podłodze
która widać kolejowe
wielu miesięcy utrzymują
w imponującym stanie, z
pragnieniem twoje zostanie
zaspokojone. Za oberwanie
oberwasz, uszkodzenie ko-
szyn kolejowych nie po-
dobierać od podróży
zadych opłat. Uszkodze-
nia kończy lub obuwia
traktowane są jako do-
datek do biletu.

(Według koresp. — M.
Chłopa) (dłódz) W. K.
(Piotrków) T. Kubackiego
(Piotrków) i B. Zbroja
(POM Bogdanek) opr. Z. F.

W. S.



— A jak się nauczę służyć na dwóch łapkach, to
może zostanę ministrem...

FRASZKI

O DYREKTORZE, ZWOLENNIKU
OSZCZĘDNOŚCI
Od rana w kółko powtarzał wciąż zdanie:
„Oszczędzajcie, na wszelkie sposoby!”
(A miał na myśli jutrzejsze zebranie
i krytykę swojej osoby).

HUMORYSTA I WIEŚNIK MICKIEWICZA
Humorysta, co sławę już ma ustaloną,
czytał wiersz Mickiewicza: „Golono, strzyżono”.
— Nie chce mi się wprost uwierzyć — wes-
tnął mistrz niemołdy — że istnieją w ogóle kawały bez brody...

ROZMOWA Z PISARZEM
Po wieczorne autorskim rzekł zmartwiony
„Ze też żaden mój utwór z estrady nie bierze!”
— Nic dziwnego — odparłem — Prastarym
utwór bierze słuchacza, jeśli mu coś daje.

H. S.

Humor



— Czyżbym już był kiedyś w tym miejscu?

— To czego chcą ci,
co pisali do nas te kre-
cie, anonimowe listy?

— Cholera ich wie! —
odpowiedział sołtys. —
Kultura rośnie, ludzie
czepiają się każdej oka-
zji, żeby pokazać swoje
pisarskie możliwości.

Wrócił tedy — urado-
wany z szybkiego wy-
wiązania się z poses-
stwa ob. Poratajko
do powiatu i stanął
przed czwartym obli-
czem ob. Maciaga z
krótkim, lecz za peł-
nym radości komunika-
tem:

— W Czarnych Sta-
wach wszystko w po-
rządku! Kultura rośnie
i dlatego ludzie tyle li-
stów do nas piszą.

Cóż, skoro wszystko
w porządku — to my
właściwie nie już nie
mamy do powiedzenia.
Ponieważ jednak lubi-
my gadać, przeto raport
Poratajki uzupełnimy
kilkoma — być może,
zupełnie nieważnymi —
szczegółkami. A oto te
— być może, zupełnie
nieważne — szczegóły:

- 1) Ob. ob. Dylak i Ba-
dyl — to bliski krewni
kierownika sklepów;
- 2) ob. Zagórski — to
ten, co w sklepach Czarnych Stawów stale ko-
rzyści z dogódnego kre-
dytu i innych ułatwień;
- 3) ob. Chwałcińska —
to naręczona, bardzo
zresztą udana, jednego
ze sprzedawców;
- 4) ob. Cienciała — to
nikt inny, jak tylko test
ob. Zagórskiego, przy
czym należy podkreślić,
że test i zięć są pięk-
nym przykładem wzaje-
mnej życzliwości i miło-
ści.

JAN HUSZCZA



Ob. Łódka i jego sny.

Horacy Sairin

Wizyta

Raz ogłosiłem w miejscowej prasie
wiersz satyryczny, bardzo na czasie.

Utwór mój sprawy poruszał przykro
i nosił tytuł: „Referent Irek”.

Nazajutrz, ledwo zaświtał dzieńek,
u drzwi wejściowych rozległ się dzwonek.

Nim pomyślałem: kogo czart niesie,
gość stał przede mną w angielskim „dresie”.

„Przepraszam mocno, jeśli nie w porę...
Czy pan jest... tego wiersza... autorem?”

— Jaki... wyszczałem głosem podciąłym
i serce wnet mi uderło w płuca.

„Tek... tek... To wielce drażliwa sprawa...
Chociaż... satyra ma swoje prawa

przejaskrawiania i etcetera...
Nie mam zamiaru o to się spierać!

Poza tym jasne jest, jak na dłoni,
że czas to pieniądz, a kto go trwoni,

ten z oszczędności mija się hasłem...
Więc trudno brać mi ów zarzut za złe!

Nie mogę również odmówić racji,
że wiersz ujawnia wrzód biurokracji

tudzież z bezduszną walczą tepotą —
więc nie mam żalu do pana o to!

No i bestroska, jeśli rozważę,
to brzydki narów — idzie z nią w parze

krętałość syty grubymi niemi...
Więc niemożliwe ten zarzut zblić mi!

Stoję jak wręty i myślę: Czyżby
mąż spośród sobków znalazł się dąb,

mąż, co ze skrzupą szczera i wdziękiem
satyrykowi podaje rękę?

Chcę mu się przyjrzyć, mrużę powieki:
— Czy mam przyjemność z panem Irekiem?

Czekam wzruszony... A gość (o dziwo!)
znieściska miękko ma fraszolki,

po czym oznajmia najśladźszym trelem:
„Jestem Irek... hm... przyjacielom!”



— Ja, kolego, jestem wielkim amatorem raków!